

ANIOŁ STRÓŻ.

Czasopismo dla dzieci i młodzieży polskiej.

Wychodzi co tydzień.

WRZESIEŃ.

Coraz ciszej. Wrzesień! wrzesień!
Słońce rzuca blask z ukosa,
I dzień krótszy, chłodna rosa,
Ha i jesień, śliczna jesień!

O! jesieni złota nasza!
Tyś jak darów Bożych czasa,
Dziwnie mądra, pełna cześci
I kojącej pełna treści.

W pożegnaniu grają lasy
Barw tysiącem pełnych krasy:
Miedzią, złotem i rubinem,
I szmaragdem i burztynem.

Na jesieni świat się mieni
I w dobrane gra kolory,
Pajęczyny srebrem dziany,
Jak kobierzec różnowzory,
Na dzień wielki rozesłany.

Odleciały już bociany,
Naszej strzechy gospodarze;
Już i żóraw rzuca strażę,
W klucz powietrzny zawiązany.

I już tylko od jeziora
Słychać jeszcze wrzask kaczora:

Lab szum długi, gdy gromada
Już wędrownych gęsi spada.

Jesień, piękna to matrona,
Przysporzyła i oddaje,
A co wyszło, z serca, z łona,
Ukojone całe staje.

A ta srebrna pół tkanina,
Ta jesienna pajęczyna,
Owo rąbek wielkiej pani,
Który ziemia niesie w dani.

Cicho, chłodno, jakoś smętno,
Czule, rzewnie i pamiętno;
Bo wianuszki dawno zwite,
Wielkie prace odprawione,
Wielkie burze już przebyte,
Wielkie bóle ukojone.

A więc słońce złotem ciska,
A złociste lanów ściernie,
Srebrną gazą się połyska.
I przyświadcza temu wiernie,
W wielkiej ciszy, w wielkiej wlerze
Niebo, ziemia, człek i zwierzę.



Z życia Jasia.

(Ciąg dalszy.)

VI.

Nazajutrz Jaś z panem Kalińskim pojechali zwiedzić willę Palavicini, której ogrody urządzone są z niesłychanym przepychem. W ogrodzie znajdowały się skały, grotty, strumienie i pagórki, a wszystko to było dziełem rąk ludzkich, które posilkując się pięknym położeniem miejscowości, utworzyły z niej czarowną siedzibę.

Oprowadzając podróżnych po ogrodzie, oficyalista pałacowy bawił się zdumieniem Jasia, który głośno wyrażał swój zachwyt. Wreszcie powiedział po włosku do pana Kalińskiego, ażeby Jasio zerwał sobie bukiet geranii, rosnącej na małym wzgórzu. Pan Kaliński powtórzył to Jasiowi po polsku. Wielkie było atoli zdziwienie, a nawet przestрах Jasia, gdy wyciągnął rękę, aby kwiat zerwać... Oto krzak zniknął pod ziemią. Jasio cofnął się w tył z krzykiem i dopiero pan Kaliński wytłomaczył mu, że stało się to za pomocą ukrytej maszyneryi.

Wyjaśnienie to uspokoiło chłopca.

— Ach, czy to morze widać? — zawołał Jasio, spojrzawszy w głąb cienistego szpaleru. Chodźmy w tę stronę.

I nie czekając na pana Kalińskiego, chłopczyk zaczął biec szybko w stronę morza.

Pan Kaliński za chwilę znalazł się obok Jasia. Ujął go za rękę.

Ujrzeni niebawem wejście do grotty, do której wdzierało się jakieś błękitnawe światło. W głębi tej grotty musiało być ślicznie. Niestety, wejścia do niej strzegły dwa lwy z najeżonemi grzywami.

Jaś zdreptał na ten widok, chciał wołać ratunku, ale zabrakło mu głosu, dopiero spojrzawszy na swoich towarzyszy, którzy stali spokojnie i spoglądali na niego z uśmiechem, oprzytomniał nieco.

— Nie lękaj się tych lwów — rzekł pan Kaliński — patrz, jak ja blisko do nich podejde.

Mówiąc to, przysunął się do jednego lwa i zaczął go głaskać po grzywie. Ma się rozumieć, że kamienny potwór nie ruszył się wcale. Jasio zaczął się śmiać z własnego przestרחu.

— Wejdzmy teraz do wnętrza grotty — rzekł pan Kaliński.

W grocie była ławeczka, gdzie można było odpocząć. Jasiowi tak się podobała ta kryjówka że nie miał ochoty z niej wyjść.

— Popłyniemy teraz łódką — rzekł pan

Kaliński i wkrótce płynęli w niewielkiej łodzi po jasnym kryształym strumieniu. Brzegi wody przedstawiały widok niezmiernie urozmałcony; to wznosiły się ponad niemi strome skały, to łąki i drzewa, to znów woda wpadała w tunel, gdzie zwierciadlane ściany odbijały łódkę kilkakrotnie, wywołując złudzenie, że niezliczona ilość łódek płynie.

Dopiero pod wieczór wrócono do domu z tej wycieczki.

Jasio był tak zachwycony temi wszystkimi osobliwościami, że długo w nocy nie mógł usnąć i ciągle zarzucał pytaniami pana Kalińskiego.

— Spij, moje dziecko! — rzekł wreszcie — bo jutro mamy jeszcze kilka rzeczy do zwiedzenia i musimy zamówić sobie miejsce na statku, odpływającym do Neapolu.

Jasio przytulił się do poduszki i wkrótce zasnął smacznie.

Nazajutrz oglądał jeszcze z panem Kalińskim rozmaite ciekawe gmachy i muzea, a przed wieczorem udali się do biura, gdzie zamawiać można było miejsca na okrętach. Stamtąd wybrzeżem portu podążyli do hotelu.

Nagle Jaś zadrżał i skrył się za pana Kalińskiego.

— Co ci się stało?

— To on! to on! — szepnął przestraszony.

— Kto taki?

— Ten nieznajomy, który chciał mnie zabrać ze sobą.

— Który to? pokaż?

— Ten wysoki, chudy — wskazał ręką Jasio.

— Zaczekaj tu na mnie, ja się muszę z nim rozprawić — rzekł gniewnie opiekun Jasia i puszczejąc rękę chłopca, podążył w stronę, gdzie stał nieznajomy.

— Czego pan chcesz od tego chłopca? — zapytał gniewnie pan Kaliński — radzę ci, idź swoją drogą, bo srodze tego pożałujesz, jeśli jeszcze raz zaczepisz tego chłopca.

Nieznajomy zadrżał i czempredzej wmieszał się w tłum przechodniów.

Pan Kaliński zawrócił ku miejscu, gdzie pozostawił Jasia. Lecz można sobie wyobrazić jego przestרח, gdy nie znalazł tam Jasia. Napróżno nań wołał; chłopczyk przepadł jak kamień rzucony w wodę.

Pan Kaliński szybkim krokiem przebiegł całe wybrzeże, wołając głośno:

— Jasiu! Jasiu!

Ale Jasia nigdzie nie było.

Przechodnie oglądali się za panem Kalińskim, a widząc przestרח, malujący się na jego twa-

rzy, ze współczuciem kiwali głowami. W dwie godziny potem zrozpaczony opiekun powracał do hotelu.

— Co się stało z biednym chłopczyką? — powtarzał w duchu. Czyżby go porwali źli ludzie? Czy wpadł w morze? Ach, co za nie-szczęście!

Pan Kaliński serdecznie pokochał chłopca, to też nagłe jego zniknięcie doprowadzało go niemal do rozpacz i wyciskało łzy z jego oczu.

— Dla czego oddaliłem się od niego? — powtarzał sobie z wyrzutem — chłopiec zginął może z mojej winy...

Wracał do hotelu z nadzieją, że może zasta nie tam Jasia, który zamieszawszy się w tłumie, podążył do domu.

Ale nikt ze służby hotelowej nie widział chłopca.

— Jużem go stracił na zawsze! — zawołał z boleścią pan Kaliński.

Miotany najsmutniejszymi przeczuciami, usiadł w oknie, nie zwracając najmniejszej uwagi na śliczny widok, roztaczający się przed jego oczami.

Wtem ktoś zastukał do drzwi, a otrzymawszy pozwolenie wejścia, przekroczył próg pokoju.

Był to mężczyzna czarno ubrany; zapytał on po włosku, czy ma przyjemność mówić z panem Kalińskim.

— Tak jest — odparł zdziwiony pan Kaliński — czego pan sobie życzy?

— Proszę, niech pan się uda ze mną do biura policyi, a przedewszystkiem niech się pan uspokoi, synek pański jest zdrow.

— Więc Jaś żyje! — wykrzyknął z największą radością pan Kaliński. — Czy pan mówi prawdę?

— Prawdę najszczerzą — odpowiedział ów pan — jestem urzędnikiem tegoż biura i zostałem przysłany z tą wiadomością do pana. Ale gdyby nie przytomność umysłu pańskiego synka, cała sprawa wzięłaby zapewne zły obrot.

Pan Kaliński nie wyprowadzał urzędnika z błędu i nie tłumaczył mu, że Jaś nie jest jego synem, tylko pospieszył razem z nim do biura policyi. Można sobie łatwo wyobrazić radość zagnanego człowieka, gdy znalazł tu Jasia. Chłopiec ze łzami rzucił się w jego objęcia.

Ochłonawszy z pierwszego wrażenia, Jaś opowiedział szczegółowo o przygodzie, jaka go spotkała.

— Skoro się pan oddalił? — rzekł — natychmiast przysunęli się do mnie jacyś dwaj ludzie i zaczęli mnie ciągnąć ze sobą; nie chciałem krzyknąć, myślałem, że im się wyrwę, ale gdy się przekonałem, że nie posiadam dość siły, aby

to uczynić, a pan znikł mi już z oczu, zacząłem głośno wołać o pomoc. Nadbiegł policyant i zaprowadził mnie do biura. Powiedziałem mu tam nazwisko pańskie i prosiłem, aby pana zawiadomił, gdzie jestem.

— Postąpiłeś bardzo rozsądnie — pochwalił go pan Kaliński. — Ale co to za ludzie? — dodał, zwracając się do sługi publicznego porządku.

— Mówią, że dostali po sztuce złota od jakiegoś chudego, wysokiego pana, aby uprowadzić chłopczyka, którego on im wskaże — odpowiedział sługa bezpieczeństwa publicznego.

Jaś z dreszczem trwogi przycisnął się do swego opiekuna.

— To on, to ten pan wysoki! — szepnął — nigdy już sam nie wyjdę na ulicę...

— To z pewnością jaki linoskoczek — przerwał mu pan Kaliński — ale nie obawiaj się Jasiu, ja ciebie ani na chwilę teraz nie odstąpię.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Odważny chłopiec.

(Dokończenie.)

Tak minęło kilka godzin. Słońce schyliło się do spoczynku. Deszcz ustał już dawno, chata Mokryny była ciągle zalana wodą, Iwaś leżał w gorączce, matka czuwała nad nim, a leśniczy wraz z Mokryną siedzieli na brzegu, cały dzień nie jedząc.

Dopiero wieczór zjedli coś trochę. Leśniczy został na noc w Worochcie, położył się na wozie stojącym nad brzegiem Prutu, czuwając nad chatą Piotrowej, gotów w każdej chwili pospieszyć na ratunek. Leśniczy niczego dojrzeć nie mógł, niebo było pochmurne, noc całkiem ciemna, ale deszcz już nie padał.

Tak minęła noc długa, pełna niepokoju dla Piotrowej i leśniczego.

Nazajutrz słońce zeszło blade i smutne, leśniczy już o brzasku dnia stanął nad brzegiem i śledził stan wody. Opadła o decymetr. Pocziw człowiek odetchnął trochę swobodniej. Odtąd woda opadała coraz bardziej, burzące się fale uspakajały się ciągle. Po dwóch dniach chociaż rzeka zawsze jeszcze płynęła podwójnie rozszerzonym korytem, to jednak płynęła już wiele spokojniej.

Wtedy leśniczy wsiadł do czolna, zabrał trochę żywności i przepłynął na drugą stronę.

Wszedł do chaty i nie znalazł nikogo. Obszedł dokoła całe obejście, nigdzie nie było nikogo. Więc wyszedł na strych i tu zobaczył Iwankę w gorączce, a obok niego kłęczącą matkę, która już drugi dzień nie w ustach nie miała. Dał jej pożywienie, które przywiósł. Iwankowi nalął trochę wina z wodą w usta i został z nimi cały dzień i noc następną.

Na trzeci dzień niebo znowu zasnęło się chmurami, znowu groziła ulewa.

— Nie możemy tu zostać dłużej. Kto wie, co będzie, Przewiozę was na drugą stronę — rzekł leśniczy. I razem z Piotrą wynieśli Iwankę na łódkę, położyli go na jej dnie, a potem na jednym końcu łodzi usiadła matka a na drugim leśniczy.

Niebo chmurzyło się ciągle, łódź płynęła na drugi brzeg. Zanim jeszcze dobili do brzegu, całe niebo zaciemniło się zupełnie i lunął deszcz ulewny ale oni byli już bezpieczni.

Leśniczy zabrał całą rodzinę do swego domku i tu czuwał troskliwie nad chorym Iwankiem.

Wieczorem jakiś straszny trzask dał się słyszeć w leśniczówce. Mokryna wybiegła na drogę i ujrzała własną chatę niesioną szalonym pędem wzburzonych fal.

— Nasza chata matko! — zawołała.

Matka ręce załamała, a leśniczy rzekł:

Bogu i Iwankowi podziękujcie, że jesteście wyrażeni z tej powodzi.



ŁAMIGŁÓWKI.

I.

Wyrazów 7. Początkowe litery czytane z góry na dół, utworzą imię jednej z głównych osób powieści Henryka Sienkiewicza.

Sylaby: Lo — der — ca — ro — nar — y — o — no — dyn — ler — wa — an — mo — sy — ja — ber — li — dek — ka — le — zie — zi — gar.

Znaczenie wyrazów:

- 1) Ptasek.
- 2) Zakonnik.
- 3) Litera Y.
- 4) Rodzaj gołębia.

- 5) Kolor.
- 6) Wojsko.
- 7) Kwiat doniczkowy.

II.

Pierwsze — to ogromne zwierzę,
Które trąbą wszystko bierze,
Drugie — macie w alfabecie,
Poszukajcie, a znajdziecie!
Wszystko razem świeci, grzeje
Gdzie go nie ma — źle się dzieje.

III.

Pierwsze drugie — rośnie w sadzie
Mocny zapach zwykle ma,
Kucharz go do potraw kładzie,
I ogrodnik go też ma.
Zaś pierwszego i trzeciego
Strzeż się, bo to chytry zwierz,
Choć pozoru łagodnego,
Lecz dobroci tej nie wierz.
Wszystko — wieści, tajemnice
Nieustannie nosi w świat,
I niejedną ją rozerwać
Coprędzejby rad.



Rozwiązanie łamigłówek z Nr. 35.

I.

- 1) Bolesław.
- 2) Opatów.
- 3) Żalabry.
- 4) Ewa.
- 5) Czechy.
- 6) Izabela.
- 7) Ameryka.
- 8) Łomża.
- 9) Olszyna.

BOŻECIAŁO.

II.

Za — pie — zan — ka.

Dobre rozwiązanie pierwszej łamigłówki z nr. 35 „Anioła Stróża“ nadesłał Jan Szulc z Poznania.

